

# Karol Pędowski

---

## "Patronat" - historia i program działania w przyszłości

---

Palestra 26/6-7(294-295), 59-72

---

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAROL PĘDOWSKI

## „PATRONAT” — HISTORIA I PROGRAM DZIAŁANIA W PRZYSZŁOŚCI

Artykuł zawiera garść informacji i wspomnień o działalności towarzystwa opieki nad więźniami „Patronat”.

Patronaty, to jest towarzystwa opieki nad więźniami, przechodziły w Polsce rozmaite koleje losu. W różnych okresach zajmowały się udzielaniem pomocy więźniom politycznym, a także tym, którzy więzienia opuścili; ponadto opiekowały się ich rodzinami. W innych okresach podejmowały one zadania, jakie wykonują instytucje wychowawcze i humanitarne, wprzęgały się do pracy resocjalizacyjnej w stosunku do więźniów kryminalnych. Miały okresy swojej chwały, niemających zasług, poświęceń, miały także chwile wyraźnej niechęci do ich działalności („kryminalistom nie należy pomagać”), zawsze jednak służyły ludziom, pomagając i ratując więźniów politycznych lub też starając się przywrócić społeczeństwu chociaż część tych zdeprawowanych.

Helena Wiewiórska, pierwszy w Polsce adwokat-kobieta i jedna z najczynniejszych działaczy międzywojennego „Patronatu”, tak pisała o genezie powstania towarzystwa opieki nad więźniami w „Encyklopedii Prawa Karnego”:

„W epoce, gdy więzienie było jedynym środkiem izolacji, zaś głównymi karami była kara śmierci i kary cielesne, „Patronat” jako instytucja nie istniał. Celem kary było przede wszystkim odstraszenie jako środek zabezpieczający społeczeństwo przed przestępcą (...). Pierwsze organizacje opieki nad więźniami powstają w Filadelfii w roku 1776. Mają one na celu opiekę nad duszą więźnia (...) z pobudek czystej filantropii stowarzyszenia starały się opiekować więźniem również i po odbyciu kary w nadziei, że izolacja, bezczynność i rozmyślanie odrodziły więźnia radykalnie. Pierwszy taki „Patronat” założył Jan Howard.

Następna faza — pierwsza połowa XIX w. — wywyższa jedynie środek poprawy przestępcy — pracę (...). Wreszcie następną epoką, z wprowadzeniem segregacji, ze studiami antropologicznymi i społecznymi, stworzyła nowy cel „Patronatów”, które w krajach najbardziej postępowych przede wszystkim myślą o resocjalizacji więźnia, o celowej opiece po jego zwolnieniu, opiece, która mając na celu obronę społeczeństwa przed recydywą przestępcy, w tym jedynie celu opiekuje się więźniem od chwili jego aresztowania(...).

W tym ujęciu „Patronat” jest częścią systemu penitencjarnego — słynne słowa barona Legrange, który już w 1842 r. powiedział: *Patronage est l'ame de regime penitentiaire* — jest nierozzerwalnie związany z wykonaniem kary i ze skutecznością kary.

W krajach bogatych i kulturalnych (Szwajcaria, Dania, Anglia, Szwecja) „Patronat” opiekuje się przede wszystkim więźniami zwolnionymi. Przedstawiciele i urzędnicy „Patronatu” badają stosunki rodzinne i majątkowe oskarżonego, starają się ustalić jego charakter, aspiracje i skłonności i tym sposobem umożliwiają sędziemu decyzję.

Małeńka Szwajcaria ma 17 przytułków i domów pracy dla zwolnionych z więzień.

W Kongresówce „Patronat” jako towarzystwo opieki nad zwolnionymi z więzień powstał w roku 1909 z inicjatywy adw. Jerzego Skokowskiego, adw. Leona Supińskiego i doktorowej Ciechomskiej. Osoby te były związane z działalnością Koła

Obróńców Politycznych, na którego czele stał adwokat Stanisław Patek. Koło to miało na celu obronę działaczy rewolucji 1905 r. Stanisław Patek tak pisał o działalności Koła: „Dosyć jest skonstatować fakt, że przez cały okres rewolucji, na całym terytorium ich (tj. obrońców politycznych — przyp. mój K.P.) pracy, nie było ani jednej sprawy bez obrony, i to nie obrony z urzędu, a obrony wypływającej z dobrej woli ligi adwokatów.” Spraw tych było dużo, bo około czterech tysięcy. Liczba uniewinnień w warszawskim Sądzie Wojennym, w znacznym stopniu dzięki ofiarnej działalności Koła Obróńców Politycznych, także była duża: w 1906 r. wynosiła ona jedną czwartą wszystkich oskarżonych, a w 1907 r. — dwie piąte.

Obok działalności ściśle adwokackiej Koła Obróńców Politycznych prowadzona była równolegle druga jego działalność. Udzielano mianowicie pomocy materialnej, moralnej, żywnościowej i sanitarnej więźniom oraz osobom zwolnionym z więzień, a także rodzinom uwięzionych. Zajmowało się tym grono osób, przeważnie kobiet, zgrupowanych wokół osoby Stanisława Patka. Były więc wśród tych osób m.in. Maria Paszkowska, Maria Olszewska, Maria Woroniecka — felcerka, Laura Pytlińska — córka Marti Konopnickiej, Rosjanka Aniela Kamenkowa, Aleksander Świętochowski i przede wszystkim Stefania Sempołowska.

Działalność ta skoncentrowana była pod względem organizacyjnym w małym mieszkanku mieszczącym się w domu, w którym mieszkał i prowadził swą kancelarię adw. Stanisław Patek. Mieszkanie to nazywano „Tamtą Stroną” Kilka z wymienionych wyżej kobiet uzyskało prawo wstępu do więzień. Działalność ich, na pół legalna, była bardzo szeroka.

Nadeszła jednak chwila, kiedy działalność Koła Obróńców Politycznych została zagrożona. Chodzi tu zwłaszcza o osobę samego adwokata Stanisława Patka, który później został skreślony z listy adwokatów. Zagrożona została tym samym również działalność niesienia pomocy więźniom przez „Tamtą Stronę”. Postanowiono wówczas zalegalizować tę działalność. W ten sposób zarejestrowany został w 1909 r. „Patronat” jako Towarzystwo opieki nad Wypuszczonymi z Więzień.

W b. zaborze austriackim podobne patronaty założono jeszcze w 1885 r. Działalność ich nie była zbyt wydajna.

Helena Wiewiórska pisze, że już przed pierwszą wojną światową „Patronat” wprowadził do więzień pracę warsztatową: zorganizował warsztaty introligatorskie i kilimkarskie oraz warsztaty pomocnicze w montowaniu maszyn i narzędzi. Zakładał też i uzupełniał biblioteki więzienne, organizował naukę systematyczną, dostarczał lekarstw. Wiewiórska pisze też, że „dla zwolnionych z więzień urządzono skromne schronisko, które częściowo zapokajało potrzeby więźniów (...). Specjalną kategorią zwolnionych byli zesłańcy polityczni, którym wysyłano odzież, narzędzia pracy, pisma i książki”

Po odzyskaniu niepodległości postarano się w roku 1923 o zatwierdzenie nowego statutu „Patronatu”. Rozszerzył on swą działalność pod względem terytorialnym i rzeczowym. Powstało wtedy około 80 oddziałów. Adw. Helena Wiewiórska tak informuje w związku z tym nowym statutem: „Obecnie „Patronat” działa przez Komisje Kuratorów więziennych, Komisję Prawniczą, Komisję Domu Dziecka (...), Komisję Zakładową, która opiekuje się Zakładem dla dzieci więźniów, Komisję Pedagogiczną (psychologii młodocianych), która współpracuje z poradnią pedagogiczną, na której czele stoi prof. Baley, Komisję Kulturalno-oświatową (...), Komisję Opieki nad rodzinami więźniów i zwolnionymi, Komisję dochodów i propagandy.

Co można powiedzieć o przedwojennej działalności Komisji Prawnej „Patronatu”? Pracowaliśmy w niej od początku 1935 r. aż do wybuchu drugiej wojny światowej (od 1937 r. w charakterze jej sekretarza). Była to Komisja dość liczna. Współpra-

cować z nią około dwustu adwokatów i aplikantów. Zgłoszenia obron napływały od kuratorów więziennych. W rzadkich wypadkach przysyłane były zgłoszenia wprost przez kierowników więzień.

Nie byłem wprawdzie kuratorem więziennym, ale z opowiadań kuratorów (Petersona, Z. Luxemburga, H. Kostro, K. Drzewiecka, a chyba i Helena Wiewiórska) przypominam sobie, że dyżurowali oni w kancelariach więziennych i przyjmowali tam wnioski, prośby i zażalenia więźniów, którzy do nich w trakcie tych dyżurów się zwracali.

W latach gdy byłem sekretarzem Komisji Prawnej (przewodniczącym jej był wówczas adw. Mieczysław Szerer, po wojnie sędzia Sądu Najwyższego), kuratorzy mieli bezpośredni kontakt z więźniami. Z jakimi sprawami stykaliśmy się wówczas? Otóż poza udzielaniem odpowiedzi na pytania prawne, których było stosunkowo nie tak wiele, najwięcej wpływających prośb dotyczyło obrony w sprawach karnych. Nie potrafię w tej chwili powiedzieć, ile tych spraw wpływało miesięcznie. W każdym razie było ich dużo; sędzę, że przekraczały one liczbę stu podań miesięcznie. Jakie to były sprawy? Drobne „kradzieżówki”. Tych było najwięcej. Bardzo dużo również było spraw prostytutek o awantury z policją obyczajową. Pragnę tu jednocześnie podkreślić, że wśród prostytutek wiele było dziewcząt wiejskich, które przyjechały do miasta na służbę albo do roboty fabrycznej, padły ofiarą uwiedzenia, zachodziły w ciążę (fakt ten odgradzał je od rodzinnej wsi, bardzo wówczas pruderyjnej), traciły potem pracę i nie mając wyjścia, schodziły na drogę „lekkiego chleba”. Były to często dziewczęta nie zepsute, które szczerze chciały się wydostać z „najłżejszego zawodu”, ale nie mogły sobie same poradzić.

Były także i sprawy poważniejsze: ciężkie uszkodzenia ciała (często po pijanemu, w bójkach), nieumyślne zabójstwa, jakieś pośrednie zaplątanie się w aferę majątkową. Pierwszym selekcjonerem tych spraw był kurator więzienny. Następnie wywiadowczyźnie „Patronatu” usiłowały ustalić poziom materialny oskarżonego i jego rodziny. Dopiero potem (chyba że był już wyznaczony termin w sądzie) sprawa trafiała do Komisji Prawniczej, która wyznaczała obrońcę w określonej sprawie.

Obrony podejmowane przez członków Komisji Prawnej prowadzone były bezinteresownie. Spotykaliśmy się często w związku z tym z wyrazami wdzięczności. Ten element bezinteresowności był na pewno czynnikiem wychowawczym, uświadamiał bowiem, przynajmniej niektórym inteligentniejszym oskarżonym, że są członkami społeczeństwa, które chce im dopomóc, że nie są w nieszczęściu sami, że mimo popełnionych czynów znajdują życzliwych ludzi.

Działalność kuratorów więziennych, którzy nieśli najróżnorodniejszą pomoc w sprawach życiowych więźniów, także miała bardzo duże znaczenie. Więźniowie zwracali się do nich nie tylko o pomoc, ale często o radę, czasem żalili się na złe warunki więzienne oraz na postępowanie władz więziennych. Skargi takie były załatwiane z naczelnikiem więzienia, a w sprawach szczególnie trudnych — z władzami Ministerstwa Sprawiedliwości.

Komisja Prawna działała w porozumieniu z kuratorami więziennymi. Odbываły się nawet wspólne, porozumiewawcze zebrania z niektórymi członkami Komisji Prawnej.

Sprawy o charakterze politycznym zjawiały się wówczas w Komisji Prawnej bardzo rzadko, ale zdarzały się. Przypominam sobie jedną taką sprawę, związaną ze strajkami chopskimi.

Współpracowaliśmy również z Komisją Pedologiczną, która często na naszą prośbę wydawała opinię w sprawach nieletnich. Opinie dotyczyły ich dalszego roz-

waju, stopnia inteligencji, przyczyn, które sprowadziły nieletniego na drogę przestępstwa, itp.

Najważniejszym zagadnieniem w pracy komórek „Patronatu” było zdobycie zaufania więźnia. Jeżeli zrozumiał on i odczuł, że kurator albo jego obrońca są mu rzeczywiście życzliwi, zaczynał się zwierzać, poddawał ich wpływowi, otwierał się wobec nich. Zdarzały się wypadki, że więźniowie zwolnieni z więzień zgłaszali się po wielu latach do kuratorów o radę i pomoc.

Bardzo pożyteczną działalność rozwijały domy dziecka. Były tam kierowane przede wszystkim pozbawione opieki dzieci więźniów. Posiadaliśmy taki dom w Zbójnej Górze. W późniejszym czasie w domu posiadanym przez „Patronat” na Okętku zorganizowano także dom poprawczy dla dziewcząt. Stało się tak dlatego, że w działalności państwowych domów poprawczych było sporo nieprawidłowości.

Również bardzo pożyteczną działalnością „Patronatu” było tworzenie bibliotek więziennych i uzupełnianie ich właściwymi, pobudzającymi do myślenia książkami. Organizowano także kursy zawodowe, pogadanki na najróżniejsze tematy społeczne. Wszystkie te działania zmierzały do rozładowania kompleksu nienawiści do społeczeństwa, jaki jakże często zakorzeniony bywa głęboko w umysłach kryminalistów.

Kolejną formą działalności była pomoc dla rodzin aresztowanych — materialna i moralna — a także pomoc dla zwolnionych z więzień. Pomoc ta była udzielana w rozmaitej formie: przez przyznawanie zasiłków pieniężnych, wyszukiwanie pracy, ułatwianie znalezienia mieszkania.

Przez cały okres istnienia „Patronatu”, od chwili jego powstania aż do wybuchu powstania warszawskiego w 1944 r., kierownikiem kancelarii i wykonawcą poleceń Zarządu była Wanda Gąsiorowska, siostra prof. Natalii Gąsiorowskiej.

Ostatnim przedwojennym prezesem „Patronatu” był Leon Supiński, dawniejszy adwokat i członek Koła Obrońców Politycznych, a ostatnio I Prezes Sądu Najwyższego.

Pierwszego września 1939 r. rozpoczęła się druga wojna światowa. Wiele instytucji przestało wówczas istnieć. Większość czynnych działaczy „Patronatu” rozproszyło się po świecie. W październiku lub listopadzie 1939 r. Wanda Gąsiorowska zwołała zebranie tych członków „Patronatu”, których odnalazła w Warszawie. Oprócz Wandy Gąsiorowskiej byli wtedy obecni: Zofia Petersowa, członek zarządu „Patronatu” i kurator więzienny, adw. Helena Wiewiórska, członek zarządu, adw. Wanda Kamińska, zastępca członka zarządu, oraz aplikant adwokacki Karol Pędowski, sekretarz Komisji Prawnej „Patronatu”. W tym zaimprovizowanym składzie podjęto tymczasowe postanowienia mające na celu ochronę tych agend „Patronatu”, które pozostały czynne i wymagały opieki. W jakiś czas potem zjawił się w Warszawie wiceprezes Zarządu Głównego Kazimierz Rudnicki, pełniący w okresie okupacji funkcję prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Zwołane zostało następne posiedzenie gdzieś w początkach grudnia. Prezes Rudnicki zakomunikował, że istnieje możliwość reaktywowania „Patronatu”. Dyrektorem Zarządu Zakładów Karnych (uprzednio wicedyrektorem Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości) był Jaszczewski, powołany na to stanowisko przez władze niemieckie. Zabrał on czynić starania, by „Patronat” został reaktywowany.

Oczywiście działalność okupacyjnego „Patronatu” musiała ulec zasadniczym zmianom. Towarzystwo miało się zająć, zgodnie z zamiarami zarządu, przede wszystkim udzielaniem pomocy więźniom politycznym. Zgłoszono do władz niemieckich listę nowego zarządu w składzie następującym: Kazimierz Rudnicki — prezes, Wanda Kamińska — sekretarz, adw. Stefan Tur — skarbnik. Ponadto do zarządu weszli:

adw. Helena Wiewiórska, prokurator Sądu Apelacyjnego Stefan Szydłowski, mgr praw Janina Skorzyńska, prok. Sądu Okręgowego Lucjan Kulej, apl. adv. Karol Pędowski oraz Maria Śliwowska. Później dokooptowano do zarządu Irenę Nowodworską.

Po pewnych początkowych zmianach praca „Patronatu” okupacyjnego została zorganizowana w następujących działach: w Komisji Opieki nad Więźniami pod przewodnictwem Heleny Daniełowiczowej, Komisji Opieki nad Rodzinami pod przewodnictwem najpierw adv. Wandy Kamińskiej, a później Jaroszewiczowej, Komisji Dochołów Niestalych pod przewodnictwem Ireny Nowodworskiej.

Na czele Komisji Prawnej stało najpierw trzyosobowe prezydium w osobach Stanisława Gruszczyńskiego, adv. Jana Stanisława Szczerbińskiego i Karola Pędowskiego. Sekretarką została 18-letnia Hanna Pioterczykówna, która zdała tuż przed wojną egzamin maturalny. W Komisji Prawnej pracowali w różnych okresach następujący adwokaci: Roman Dankowski, Tatiana Gofubowska, Stanisław Gruszczyński, Wanda Kamińska, Tadeusz Lewandowski, Jerzy Lifferer, Stefan Niebudek, Adam Nowiński, Bronisław Oiszewski, Tadeusz Orzęcki, Karol Pędowski, Maria Petz, Tadeusz Rek, Józefa Söfflerowa, Zofia Szulcowa, Jerzy Śliwowski, Jan Stanisław Szczerbiński, Stefan Tur, Bronisław Wertheim, Jadwiga Zielińczyk-Kocanowa oraz Henryk Świątkowski, który zgłosił swą współpracę, ale nie zdążył jej podjąć, gdyż został aresztowany.

Spośród tłumaczy pracujących w Komisji Prawnej przypominam sobie panią Zelenką, żonę Władysława Boya-Zeleńskiego, i panią Weisbrodtową.

Z grona członków Komisji Prawnej „Patronatu” zginęli w obozach, więzieniach lub zostali rozstrzelani przez hitlerowców: S. Gruszczyński w Oświęcimiu, Stefan Niebudek w Oświęcimiu, Adam Nowiński w nie znanym mi obozie, Michał Orzęcki w Oświęcimiu, Zofia Szulcowa w Ravensbrück, Bronisław Wertheim zastrzelony na Pawiaku i Jadwiga Zielińczyk-Kocanowa rozstrzelana. Nasza sekretarka Hanna Pioterczyk zginęła w Oświęcimiu. Powyższe aresztowania nie miały związku z „Patronatem”.

Od chwili powstania Komisji Prawnej ogromna fala osób dotkniętych aresztowaniem bliskich im ludzi wypełniała za każdym razem korytarz lokalu „Patronatu” przy ul. Marszałkowskiej 74, oczekując na pomoc i radę w Komisji Prawnej. Bo właśnie w marcu 1940 r. nastąpiły pierwsze w Warszawie masowe aresztowania. Praca w Komisji Prawnej „Patronatu” polegała na udzieleniu pierwszych informacji dotyczących ustalenia — w miarę możliwości — gdzie znajduje się aresztowany, co można mu dostarczyć, ile razy i kiedy można do niego pisać. W późniejszym czasie dostarczaliśmy także informacji, kiedy i gdzie odszedł transport z Pawiaka, czasami także informacji o losach więźnia. Listy wywiezionych i rozstrzelanych znajdowały się zawsze u Wandy Gąsiorowskiej. Pisaliśmy następnie niezliczone ilości podań do władz niemieckich o różnej treści i różnej wagi: podania porządkowe o zwrot depozytów, o zezwolenie na jakieś określone świadczenie itp., podania bardziej zasadnicze, bo o zwolnienie, o litość i łaskę (tak, i takie podania pisaliśmy) do Hitlera, Goeringa, do jego żony, do Franka.

Czy dawały one jakies rezultaty? Pewna część spośród tych, o których zwolnienie prosiliśmy, została rzeczywiście zwolniona. Trudno odpowiedzieć, w jakim stopniu przyczyniły się do tego nasze podania.

W maju 1940 r. nastąpiły w Warszawie pierwsze łapanki. Parę tysięcy łapanych wysłano do Oświęcimia i do Oranienburga. Po każdym transporcie do obozu już po paru dniach nadchodziły pierwsze zawiadomienia o śmierci wywiezionych. Trudno było oswoić się z tą stale rosnącą lawiną zawiadomień o śmierci. Pytano nas, czy

w obozach mordują wysłanych i w jaki sposób to czynią. Początkowo nie wiedzieliśmy nic w tej sprawie, nie znaleźliśmy mechanizmu zagłady. Dopiero później zwolnieni z obozów opowiadali nam o gimnastykach, biegach, głodzie, biciu, okrucieństwie i egzekucjach. Potem, jeszcze później, zaczęły się ukazywać notatki w prasie konspiracyjnej o losach wywiezionych.

Pragnę tu przypomnieć kilka opowieści z ciemnego pokoju przyjęć Komisji Prawnej „Patronatu”. Pokój długi, słabo oświetlony. Przy dwóch stolikach przyjmują adwokaci, obok adwokatów siedzą tłumacze i sekretarka Komisji Prawnej, która notuje niektóre informacje o aresztowanych w księdze przyjęć. Do dziś pamiętam niektóre z twarzy interesantów.

Pamiętam np. twarz około pięćdziesięcioletniej kobiety, prawie zupełnie nieruchomą, jakby zastygłą, stęszłą, ciemną, prawie czarną. Czekala już w korytarzu bardzo długo. Czekala w kolejce zapłakanych kobiet, często w żalobnych strojach, w kolejce pobladłych starców, zaniedbanych i przerażonych dziewcząt. Weszła, grzecznie usiadła na przysuniętym krześle. Mówiła cicho, bez najmniejszego umieszczenia, informująco. Właśnie zatrzymana została jej córka, ostatnia z licznej rodziny składającej się z męża i pięciorga dzieci. Wszyscy już nie żyli oprócz tej córki ostatniej: jedni rozstrzelani, inni zginęli w obozie. Każdy z nich zatrzymany był oddzielnie, w różnych sytuacjach. Nie posiadała już żadnych zasobów materialnych, gdyż spieniżyła i wydała wszystko, chcąc ratować swoich bliskich. Nie uratowała. A teraz nie miała już pieniędzy, by ratować tę córkę ostatnią. Mówiła to wszystko bezosobowo, rzeczowo, jakby nie chciała nas zbyt absorbować swoim losem, jakby uważała, że opowieść jej jest normalnym losem każdej polskiej rodziny. Informowała o faktach, pytała o uprawnienia i możliwości ratunku. I właśnie ten spokój, ta twarz pozbawiona mimiki, te sine plamy otaczające oczy, te czarne przetłukane gdzieśgdzie siwizną włosy, ta twarz prawie czarna — pozostały w mej pamięci utrwalone jak na kliszy fotograficznej.

Pamiętam także w tym samym pokoju, przy tym samym stoliku, siedzącą inną postać. Wtedy to właśnie zostałem obarczony odpowiedzialnością przekraczającą moją dojrzałość życiową i moje wyrobienie obywatelskie i ludzkie. Wyznaczono mi rolę niejako sędziego mającego decydować o granicach godności narodowej, o prawie do życia. Przyszła na mój dyżur kobieta stosunkowo jeszcze młoda. Miała włosy blond i duży spleciony na karku węzeł. Tak jak prawie wszyscy przychodzący na dyżur w poradni Komisji Prawnej oznajmiła, że aresztowany został jej siedemnastoletni syn, jedyny syn. Znalezione przy nim coś obciążającego, nie potrafiła wyjaśnić, co to było. Przypuszczam, że była to broń. Była wezwana do gestapo w alei Szucha. Tam oznajmiono jej, że synowi grozi rozstrzelanie. Pytano o znajomych syna. Nie znała ich. Przypominam sobie, że miała nazwisko niemieckie zarówno męża jak i swoje z domu. Ale zarówno jej rodzina jak i rodzina męża od wielu pokoleń były spolszczone. Ona uważała się za Polkę, co z całym naciskiem podkreślała. Pracowała w firmie, która miała niemieckiego Treuhändera. Zwróciła się do niego o pomoc. Treuhänder obiecał jej dowiedzieć się o sprawie. Po paru dniach wezwał ją do siebie i oznajmił jej, że może spróbować uratować jej syna, ale pod warunkiem, że ona podpisze volkslistę. Jeżeli to uczyni, to on, jako Niemiec, będzie miał podstawę do interwencji. Ze względu na młodociany wiek syna Treuhänder wyrażał przekonanie, że uda mu się uratować chłopca. Dodał też, że jeżeli ona na podpisanie volkslisty się nie zgodzi, to on uważa, że chłopca uratować się nie da. (Trzeba tu przypomnieć, jak straszna hańbą w oczach Polaków było podpisanie volkslisty, które całkowicie wyłączało podpisującego ze społeczeństwa polskiego). Kobieta patrzyła na mnie pytając, jak ma postąpić. Osobiście byłem przekonany, że

nie powinno się przyjąć takiej propozycji, że nie powinno się ulegać takiemu szantażowi. Zdawałem sobie sprawę, że taki szantaż godzi w podstawy naszego narodowego bytu. Czyż jednak skromny i młody wówczas adwokat miał prawo decydować o czymś życiu, o losie polskiego dziecka? Postanowiłem wówczas poradzić się władz konspiracyjnych w tej sprawie. Prosiłem ją, żeby przyszła po raz drugi. Uzyskałem warunkową zgodę władz konspiracyjnych na pozorne podpisanie volkslisty (miała później zmienić miejsce swego zamieszkania i nazwisko). Kobieta ta jednak nie zjawiała się już nigdy u mnie po odpowiedź.

Przypominam sobie także młodą kobietę, która stale odwiedzała poradnię Komisji Prawnej. Pisaliśmy jej wiele podań w sprawie aresztowanego męża. Któregoś dnia rozeszła się po „Patronacie” wiadomość, że jej mąż został przywieziony z bandania w alei Szucha w strasliwym stanie. Ciało jego było zupełnie zmasakrowane. Leżał nieprzytomny w stanie agonizującym. Nie było nadziei na uratowanie go. Zona jego przyszła znowu na mój dyżur. O niczym nie wiedziała, pełna była otuchy. Wierzyła zapewnieniom jakiegoś wydrwigrosza, który obiecywał jej zwolnienie męża. Prosiła o napisanie jeszcze jednego podania. Zacząłem jej delikatnie tłumaczyć, że nie widzę celu pisania dalszych podań. Nie miałem odwagi powiedzieć jej prawdy. Wyszła z poradni chyba rozżalona. Nie mogłem sobie darować potem, że odmówiłem napisania jeszcze jednego podania.

W lipcu 1942 r. została przeprowadzona pierwsza faza likwidacji warszawskiego getta. Żydzi byli wywożeni do obozów zagłady, przede wszystkim do Bełżca, Treblinki i Oświęcimia. W tym czasie zaczęły przychodzić do poradni Komisji Prawnej ludzie narodowości żydowskiej, ukrywający się „po polskiej stronie”. Chcieli się dowiedzieć czegoś o swoich bliskich. Przypominam sobie jedną taką wizytę. Przyszła kobieta, stosunkowo jeszcze młoda, o bardzo semickich rysach. Twarz miała przeziądaną chusteczką, jakby cierpiała na ból zębów. Chusteczka ta służyła prawdopodobnie do zakrycia i zmiany charakteru twarzy. Przysunęła krzeselko bliźutko, pochyliła się ku mnie i zaczęła szeptać mi coś do ucha. Zbyt cicho. Nie rozumiałem. I wtedy zobaczyłem jej ciemne, głębokie semickie oczy. Zrozumiałem. Zrozumiałem też tragedię Żydów ukrywających się po stronie polskiej podczas powstania w getcie.

Usłyszałem pytanie:

— Dokąd oni ich wywożą?

W tym czasie nie znaliśmy jeszcze całej prawdy o zamiarze wyniszczenia całego narodu żydowskiego. Wszystko wskazywało jednak na to, że wywożą ich na zagładę.

— Do obozów — powiedziałem.

— I co będą z nimi robić?

I cóż ja mogłem jej powiedzieć? Jak miałem pocieszać. Pragnąłem chociaż zachowaniem swoim wyrazić jej współczucie, solidarność. Mówiłem o zbliżającym się końcu wojny, o nieuchronnej zagładzie Niemców, o sprawiedliwości, która musi nadejść. I właściwie chyba te słowa moje to było to, co chciała usłyszeć. Powiedziała, że mi dziękuje za to, co mówię, ale ona wie, że oni wszyscy już nie żyją.

W tym czasie cała inteligentka Warszawa była zajęta wynajdywaniem sposobów udzielenia pomocy Żydom, którym udało się wydostać z getta. Panie pracujące w „Patronacie” ratowały i ukrywały żydowskie dzieci. Z Pawiaka dochodziły nas wieści o okrucieństwach nad więźniami Żydami. Dowiedzieliśmy się np., że aresztowany adw. Bronisław Wertheim, który w początkowych miesiącach współpracował z Komisją Prawną „Patronatu”, został na dziedzińcu Pawiaka zastrzelony wraz z bratem Stanisławem przez Niemców w chwili, gdy zamienili ze sobą kilka słów.

W początkach naszej działalności w Komisji Prawnej „Patronatu” rozpoczęliśmy starania o dopuszczenie członków naszej komisji do obrony przed Sondergerichtem.



Przed sądem tym mogli stawać adwokaci Niemcy i tylko niektórzy adwokaci Polacy. Dopuszczeni zostali np. członkowie komisarycznej Rady Adwokackiej w Warszawie powołanej przez Niemców. Wybraliśmy z naszego grona 4 kolegów dobrze znających język niemiecki. I w ich imieniu złożyliśmy podanie. Adwokaci ci nie uzyskali tego uprawnienia, uzyskali jednak uprawnienie mniejsze, mianowicie prawo przeglądania akt. Byli to adwokaci: Jedzy Litterer, Bronisław Olszewski, Jerzy Śliwowski i Jan Stanisław Szczerbiński. Uzyskanie przez nich tego zezwolenia ułatwiło nam ogromnie pracę.

W Sondergerichte rozpatrywane były nie tylko takie sprawy, jak szmugiel żywności, przestępstwa dewizowe itp., oraz sprawy, w których pokrzywdzonymi byli Niemcy, ale także wiele spraw politycznych, a przede wszystkim wszystkie sprawy oficerów polskich oskarżonych bądź o przestępstwa z czasów działań wojennych, bądź też o inne przestępstwa związane z czynami podjętymi przeciwko Niemcom.

Praca kolegów, którzy uzyskali informacje z Sondergerichtu, była najprostsza i jednocześnie najbardziej adwokacka. W gestapo natomiast wszystko było nieobliczalne. Obok okrucieństw i zbrodni, morderstw i tortur zdarzały się także nicomal cudowne ocalenia. W Sondergerichte wszystko było bardziej wymierne. Był to sąd na pewno stronnicy, ale mimo wszystko sąd, w którym można było przeprowadzać dowody, zgłaszać wnioski. Toteż koledzy, którzy mieli dostęp do akt, prowadzili często coś na wzór obrony pisemnej. Przygotowywali pisma procesowe podpisywane przez rodziny, zgłaszali dowody. Często angażowano do przygotowanej już sprawy adwokatów-Polaków mających uprawnienia do stawania przed tymi sądami.

Wśród osób zgłaszających się do „Patronatu” znajdowały się również osoby bardzo znane. Znani artyści, pisarze oraz żony pisarzy i przedwojennych polityków zgłaszali się często do „Patronatu”. Do mnie zgłosiła się żona aresztowanego senatora Rogo. Na dyżur adwokata Olszewskiego zgłosiła się żona Leona Wasilewskiego, matka Wandy Wasilewskiej, znanej lewicowej działaczki, z prośbą o zajęcie się losem jej drugiej córki, zatrzymanej przez władze niemieckie i osadzonej na Pawiaku. „Podjęliśmy energiczne starania — opowiadał adwokat Olszewski — pisaliśmy kilka podań do gestapo. Wiem, że przechodziła później matka i dziękowała za pomoc, gdyż córka została zwolniona”.

Oprócz tej codziennej, zwykłej działalności Komisji Prawnej zdarzało się również, że zwracano się do nas o jakąś szczególną przysługę. A więc proszono nas czasem o uprzedzenie jakiegoś człowieka czy wręcz jakiegoś mieszkania o grożącym niebezpieczeństwie rewizji lub aresztowania. Czasem wypadało nam szukać schronienia dla kogoś, kto musiał się ukrywać. Niekiedy pomagaliśmy przy uzgadnianiu zeznań osób będących na wolności i zeznań więźniów. Przeważnie jednak dzień zwykłego dyżuru upływał wśród przybyłych do nas stroskanych matek, opuszczonych żon, dzieci pozostawionych na lasce losu.

Po zarejestrowaniu „Patronatu” zgłosiły się do zarządu — z ramienia Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów — dwie kobiety: Jadwiga Żochowska i Helena Danielewiczowa. Przyszły one z gotową koncepcją pomocy dla więźniów. Zaczęły się także zgłaszać do pracy liczne kobiety ze wszystkich środowisk.

Po uzgodnieniu z zarządem Zakładów Karnych, który z kolei uzgodnił sprawę z władzami niemieckimi, powołano delegatów dla wszystkich więzień warszawskich. Delegatką dla Pawiaka i jego oddziału kobiecego Serbii została Helena Danielewiczowa, a delegatką dla więzienia mokotowskiego przy ulicy Rakowieckiej — Hanna Welmanowa. Delegatką dla nie istniejącego teraz więzienia na ul. Daniłowiczowskiej została Irena Nowodworska. Te trzy stanowiska, a zwłaszcza stanowisko delegatki na Pawiak, stały się najbardziej odpowiedzialnymi stanowiskami w „Patronacie”.

W pierwszych miesiącach okupacji, mniej więcej do marca 1940 r., więzieniem politycznym był początkowo Mokotów. Pawiak, w części przeznaczony dla mężczyzn, został bardzo uszkodzony w czasie działań wojennych. Od marca 1940 r. więzieniem politycznym stał się Pawiak, razem ze swym oddziałem kobiecym — Serbią.

Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat” istniało jako samodzielne towarzystwo do końca 1941 r. Wtedy to otrzymaliśmy decyzję niemiecką o rozwiązaniu „Patronatu”. W tym samym zresztą czasie rozwiązany został także SKSS. Agendy Towarzystwa Opieki nad więźniami „Patronat” przejęła Rada Główna Opiekuńcza, w skrócie zwana RGO. „Patronat” pod postacią „Działu IX RGO” istniał aż do wybuchu powstania warszawskiego. Jego działalność nie uległa zmianie. Potocznie w dalszym ciągu wszyscy nazywali nas „Patronatem”, również ci sami ludzie pracowali w jego wydziałach i komisjach. Nastąpiły tylko pewne zmiany organizacyjne. Zamiast więc wieloosobowego zarządu „Patronatu” powstało 3-osobowe prezydium w składzie: Irena Nowodworska, kierownik działu RGO, oraz zastępcy: Hanna Welmanowa i Karol Pędowski. Po ustąpieniu zaś Hanny Welmanowej, weszła na jej miejsce Maria Rörichowa. Na przewodniczącego Komisji Prawnej wybrany został apl. adw. Karol Pędowski, a jego zastępcą został Bronisław Olszewski.

Podstawą finansowej działalności „Patronatu” były dotacje Delegatury Rządu na Kraj. Ponadto wspierała „Patronat” Rada Główna Opiekuńcza oraz różne instytucje, takie jak Społem czy Państwowy Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, działający pod prezesurą Floriana Ziemięckiego, znanego działacza socjalistycznego. Rzeczowej pomocy udzielał „Patronatowi” Polski Czerwony Krzyż. Komisja Dochodów Niestających organizowała zbiórki wśród osób i organizacji, które działały w okresie okupacji. Opodatkowywali się dobrowolnie kupcy i przemysłowcy. Poza tym rzesze bezimiennych ludzi spieszyły z dobrowolnymi datkami. Prócz tego organizowano imprezy dochodowe, sprzedawano żałosne chorągiewki w Dniu Zadusznym i Wszystkich Świętych. Komisja Dochodów Niestających urzęduwała mnóstwo imprez dochodowych, nawet koncerty w mieszkaniach prywatnych i lokalach rozrywkowych. Koncerty dawał m.in. Maria Rabcewiczowa, Andrzej Wasowski, Zbigniew Drzewiecki, Bolesław Wojtowicz.

Helena Danielewiczowa łączyła funkcje delegatki na Pawiak z funkcją przewodniczącej Wydziału Opieki nad Rodzinami. Jako delegatka na Pawiak, miała dostęp do kancelarii więziennej i kuchni i tam, stykając się z więźniami funkcyjnymi, pełniła również rolę informatora o potrzebach więziennych. Spełniała także funkcje konspiracyjne, przenosząc listy wywiezionych i rozstrzelanych, utrzymywała też łączność między więzieniem a „Szarymi Szeregami”. Właśnie dzięki niej nie odebrano matkom dzieci na Serbii. Przewoziła wiele cennych informacji zarówno na zewnątrz jak i na Pawiak.

W każdy czwartek podczas całej okupacji odbywały się nasze zebrania czwartkowe, w których uczestniczyli kierownicy agend „Patronatu”, m.in. Komisji Prawnej. Pomoc z zewnątrz w poszczególnych okresach kształtowała się różnie. „Patronat” dostarczał wypiski, czyli paczki przygotowywane za pieniądze więźnia, i paczki dostarczane przez rodziny (w późniejszym okresie — za pośrednictwem zorganizowanego przez „Patronat” punktu w komisariacie policji granatowej na ul. Krochmalnej, kierowanego przez Eugenię Martensową i Jadwigę Zochowską). Dostarczano także paczki odzieżowe.

Na Pawiaku Niemcy stosowali podobną politykę głodzenia więźniów jak w obozach koncentracyjnych. „Patronat” zorganizował na Pawiaku kuchnię szpitalną, którą prowadziła pracownica „Patronatu” Maria Łebkowska. Pomagały jej najpierw Anna Nadzieja Worobiew, a następnie Dewicz. Łebkowska odegrała dużą rolę w

przekazywaniu wiadomości więźniom. Kuchnia szpitalna dostarczała pożywienie dla 300 osób dziennie. Wskutek decyzji gestapo wstrzymano jej działalność w końcu 1941 r. Tylko przez jakiś czas wydawano jeszcze kleiki dla ciężko chorych więźniów.

Bardzo znaczna była pomoc sanitarna dla Pawiaka. Początkowo dostarczano środków farmaceutycznych na podstawie indywidualnych zapotrzebowań, które przynosiły nam delegatki więzienne. W tym czasie wysyłano także środki przeciwswierzbowe oraz przeciwko insektom, bardzo dokuczającym więźniom. W pewnym okresie działały składziki, w których sprzedawano środki higieny osobistej oraz pasmanterię. Więźniowie mogli je nabywać za pieniądze złożone do depozytu więziennego. W tym czasie rodziny mogły przysyłać pieniądze dla więźniów.

Zasadnicze zaopatrzenie sanitarne prowadziła Apteka Zarządu Więzień, mająca siedzibę w gmachu dawnego Arsenalu. Mgr Stanisław Bukowski, który od początku dostarczał dla sekcji sanitarnej „Patronatu” bezpłatnie lekarstwa dla więźniów, uzyskał od naczelnego lekarza dra Stefana Baczyńskiego zaświadczenie na niemieckim blankiecie, że ten ostatni wyraża zgodę na zbadanie na Pawiaku prowadzonej gospodarki lekarstwami. Mimo że zaświadczenie zostało wydane przez władze polskie, które nie miały uprawnień do wydawania przepustek na Pawiak, warta „pawiacka” wpuściła mgr Bukowskiego do więzienia. W ten sposób wchodził on na Pawiak w okresie dwóch lat. Później jednak przepustkę zakwestionowano i warty przestały go wpuszczać do więzienia.

Mgr Bukowski porozumiał się na Pawiaku zarówno z lekarzami-więźniami jak i polskimi lekarzami wolnościowymi. Nawiązał kontakt z mgr Plaskatową, która prowadziła więzienną aptekę. Ustalił zapotrzebowania Pawiaka na leki, a następnie także zapotrzebowania innych więzień. Następnie leki te dostarczały apteki warszawskie, głównie zresztą apteka mgr Bukowskiego. W drugiej połowie 1942 r. zmagazynowane zostały na Pawiaku znaczne zapasy leków z aptek getta. Lekarze więźniowie wybrali z zarekwirowanych leków najcenniejsze, uzupełniając w ten sposób aptekę więzienną. Sekcja sanitarna „Patronatu” uzyskała także leki z aptek niemieckich oraz z sanitarnej składnicy kolejowej. Staraniem tej sekcji opracowano 24 najbardziej typowe odmiany recepturowe; wykonywały je apteki warszawskie. Dostarczano je do warszawskich więzień, a także wysyłano na Majdank i do Oświęcimia.

Poza lekarstwami sekcja sanitarna przysyłała do więzienia setki kilogramów przypraw z dużą ilością witamin. Gestapowcom wytłumaczono, że jest to przyprawa bezwartościowa. Dostarczano też okulary, buty, koce. Patronat opiekował się nadal w tym zakresie tymi więźniami, którzy wychodzili na wolność.

Patronat dostarczył również na Pawiak aparat Roentgena, wyposażenie narzędziowe dla szpitala więziennego oraz pełne wyposażenie gabinetu dentystycznego.

Komisja Opieki nad Więźniami zajmowała się także zaopatrzeniem więźniów kierowanych transportami do Oświęcimia i innych obozów koncentracyjnych. Przygotowano stałe pogotowie w postaci 1200 paczek żywnościowych w celu zaopatrzenia wywożonych. Wywożonych więźniów zaopatrywano również w odzież, swetry itp. Specjalną opieką otoczono celę matek z dziećmi. Dostarczano łóżeczka, wyprawki dla niemowląt, odzież, mleko, masło, owoce, a nawet zabawki.

Czasami zachodziła konieczność dawania Niemcom łapówek w postaci pieniędzy, alkoholu. Zmniejszyło to znacznie ich gorliwość. Wanał opisuje fakt, że dzięki łapówce danej komendantowi więzienia nie dopuszczono do likwidacji Izby Matek. Prawdopodobnie uratowało to życie wielu dzieciom przebywającym na Pawiaku razem z matkami.

„Patronat” dostarczał także do więzień warszawskich biblioteczki 50-tomowe.

Kompletowała je sekcja biblioteczna pod przewodnictwem Jadwigi Górskiej. Biblioteczki te pozostawały na oddziale więziennym do dyspozycji oddziałowego. Biblioteczki były dostarczane oczywiście także na Pawiak. Stanowiły one ogromną podporę psychiczną dla przebywających tutaj więźniów. Na Pawiaku korzystali z nich także więźniowie przebywający w szpitalu więziennym. W 1942 r. na polecenie zastępcy komendanta Pawiaka Hiersemana zostały te biblioteczki zmagazynowane, a następnie w 1943 r. spalone.

W „Patronacie” działała jeszcze poradnia psychologiczna (pod nazwą poradnia pedologiczna) pod kierunkiem prof. Baley, który instruował działalność „Patronatu”, przede wszystkim w zakresie opieki nad nieletnimi, ale w okresie przedwojennym był doradcą także w sprawie postępowania z więźniami kryminalnymi.

Rano w dniu 1 sierpnia 1944 r. konwojentka wozu patronackiego Mieczysława Niewiarowska po raz ostatni zadzwoniła do bramy więzienia. Przywiozła wyprawki niemowlęce dla rodzących kobiet. Zauważyła duże zamieszanie wśród gestapowców. W tym czasie adwokaci przyjmowali jeszcze interesantów w lokalu „Patronatu”. W godzinach popołudniowych wybuchło powstanie ...

Okupacyjna działalność „Patronatu” skończyła się.

Leon Wanat, pracujący w kancelarii więziennej Pawiaka, autor kilku historyczno-wspomnieniowych prac o Pawiaku, pisał: „W codziennym życiu Pawiaka był czynnik błogosławiony, co oddech wolności wnosił w mury więzienia. Było to Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat”. A Zygmunt Śliwicki, kierownik szpitala więziennego, napisał: „Towarzystwo Opieki nad Więźniami „Patronat”, którego przedstawicielką była dzielna i bardzo odważna pani Helena Danielewiczowa, swą pomocą materialną oraz współpracą z działalnością konspiracyjną przyniósł wielkie korzyści więźniom”.

Patrząc dzisiaj retrospektywnie na działalność okupacyjną „Patronatu”, nie można, oczywiście, nie podziwiać wielkości udzielanej przez niego pomocy. Była ona zresztą taka, jaka w tym czasie była możliwa. Ale bardziej zdumiewać tu może ogrom bezinteresownej pomocy, bezinteresownego wysiłku dużej grupy działaczy (około 500 osób), przede wszystkim kobiet, działających w „Patronacie”. Po kilkanaście godzin stały one wokół długiego stołu w najobszerniejszym pokoju w lokalu „Patronatu” i pakowały paczki świąteczne lub paczki „na wypiski”. Były niezmordowane. Stare kobiety, na opuchniętych nogach, potrafiły tak stać często bez posiłku od rana do wieczora. Ile troski o zewnętrzny wygląd każdej paczki, ile myśli, by więzień zauważył, że paczka była pakowana z serdeczną pamięcią o nim. Kawalek jedliny, opłatek w okresie świątecznym, estetyczny i higieniczny wystrój paczki. Te paczki były nie tylko świadczeniem rzeczowym. One miały być wyrazem solidarności, troski, miłości w stosunku do bezimiennego więźnia. Całe społeczeństwo Warszawy solidaryzowało się z tą akcją. Kiedy przed jakimiś Świętami Wielkanocnymi uzyskano zezwolenie na dostarczenie na Pawiak jajek i zaapelowano o to do społeczeństwa, a przede wszystkim do przekupek na targowiskach, to w ciągu paru dni oprócz zwykłych jajek dostarczono 10 tysięcy przepięknie zdobionych pisanek. Kilka z nich zachowało się do dnia dzisiejszego.

Ogrom tego bezinteresownego wysiłku był widoczny w każdym rodzaju patronackiej pracy. Przypominam sobie jesienny listopadowy, deszczowy dzień. Pokój kancelaryjny ciemny, rozświetlony jedynie słabą żarówką zawieszoną pod sufitem. Wywiadowczyni „Patronatu” wraca po całodzienną wędrówce po mieszkaniach osób aresztowanych, wraca zmęczona i chora. Mówi, że ma silną gorączkę, że buty ma dziurawe i że przemakają. Chce iść do domu i położyć się. Pije herbatę, którą przygotowała jej pani Wanda Gąsiorowska.

Wtem dzwoni telefon. Pani Gąsiorowska podnosi słuchawkę, rozmawia chwilę, coś zapisuje. Odłożyła słuchawkę i mówi.

— Aresztowano rodziców, pozostało dwoje dzieci bez opieki i środków do życia. Dzwoniła sąsiadka.

Wywiadowczyni pyta o adres. Podnosi się. Zabiera jakieś produkty i wychodzi w tych dziurawych butach w listopadowy deszcz. Wywiadowczynią była przedwojenna aplikantka sądowa.

I tak codziennie, w różnych działach pracy, jednakowo ofiannie, jednakowo wytrwale. Kobiety z wyższym wykształceniem pełniły funkcje konwojentek, kucharek, wywiadowczyń, sprzątaczek.

Każdy więzień, który uległ represjom okupanta, był przedmiotem takiej samej troski. Nikt nie pytał o przekonania, o ideową wiarę. Pomagano wszystkim.

Maria Rutkiewicz w książeczce pt. „Granica istnienia” opisuje otrzymaną od „Patronatu” wiadomość o uzyskaniu zgody władz niemieckich na odesłanie dzieci do domu. Przyniosła jej tę wiadomość delegatka „Patronatu”, przedstawiając się po raz ostatni do więźnia przed wybuchem powstania.

Nie spotkałem nigdzie w swoim życiu takiego napięcia ideowego, tak silnej woli skierowanej jedynie na ratowanie ludzi dotkniętych represjami niemieckimi, na ratowanie, wszystkich ludzi.

Obecnie po długich staraniach został zarejestrowany nowy „Patronat” pod nazwą Stowarzyszenie pomocy osobom uwięzionym „Patronat”. Oczywiście to już nie jest i nie może być ów „Patronat” okupacyjny. Inne ma cele, inne zadania. Ale wielka ideowa przeszłość „Patronatu” nie powinna być zmarnowana. Nowy „Patronat” ma nie tylko rozciągać opiekę nad uwięzionymi, ale przede wszystkim przyczynić się do resocjalizacji więźnia kryminalnego. W niektórych z nich tkwią przecież zadatki dzielności i pracy dla ogólnego pożytku. Przypomnieć muszę fakt chyba dość powszechnie znany, że w okresie okupacji konspiracja polska korzystała z „ideowo” pełnionych usług złodziei kieszonek, którzy wyciągali Niemcom portfele z ważnymi dokumentami, sprawdzali osoby podejrzane. Przed więzieniem, tak jak przed każdym człowiekiem należy postawić cel, w który będzie on wierzył i któremu będzie służył.

Statut nowego „Patronatu” tak określa cele przed nim postawione w § 8:

1) pomoc dla osób pozbawionych wolności — materialna, żywnościowa, odzieżowa, farmakologiczna, prawna, oświatowa i inna za zgodą władz penitencjarnych,

2) pomoc dla osób pozbawionych wolności przez opiekę prawną, lekarską oraz nadzór kuratorski nad dziećmi,

3) opieka postpenitencjarna dla osób, które opuściły zakłady karne — materialna, mieszkaniowa, odzieżowa, prawna,

4) pomoc udzielana organom penitencjarnym w zakładaniu bibliotek więziennych,

5) zgłaszanie przez zarząd główny „Patronatu” władzom ustawodawczym i organom penitencjarnym celowości zmian w istniejących przepisach,

6) organizowanie domów czasowego pobytu dla osób zwolnionych z zakładów karnych,

7) organizowanie domów opieki nad dziećmi osób pozbawionych wolności i zwolnionych z zakładów karnych,

8) współdziałanie z innymi stowarzyszeniami oraz z organami władzy i administracji państwowej oraz instytucjami państwowymi.

Uważam, że do tych celów należałoby dorzucić jeszcze jeden: przygotowanie więźniów do jakiegoś zawodu.

Przyszła działalność „Patronatu” musi zatem mieć na celu z jednej strony obronę więźnia przed wszystkimi niepraworządnymi represjami, z drugiej strony — wychowawcze oddziaływanie przez wpojenie w więźnia zasad porządku społecznego. Należy zatem z jednej strony dążyć do podniesienia poziomu straży więziennej, a z drugiej podnieść poziom szkolenia zawodowego więźnia oraz wprowadzić stojące na dobrym poziomie wykłady zasad współżycia obywatelskiego.

Przywrócenie więźnia kryminalnego społeczeństwu jako pełnoprawnego i pożytecznego członka tego społeczeństwa powinno być podstawowym celem działania „Patronatu”. Oczywiście jest to zadanie nad wyraz trudne, osiągalne zresztą tylko w stosunku do części więźniów kryminalnych. Niemniej jednak uratowanie dla społeczeństwa nawet niewielkiej części tej zdeprawowanej grupy społeczeństwa jest zadaniem ogromnej wagi. Nie osiągnie się tego tresurą i strachem. Środki te przestają oddziaływać natychmiast po ustaniu zagrożenia. Natomiast pokazanie człowiekowi celów wyższych, które i on może realizować, danie mu możliwości pożytecznej pracy przez uzyskanie zawodu i możliwości uzyskiwania godziwego zarobku — może stworzyć z kryminalisty pożytecznego obywatela państwa.

Ważnym zadaniem również jest wydobyć dzieci spod wpływu środowiska zupełnie zdemoralizowanego. W skrajnych wypadkach powinno się występować o odebranie rodzicom władzy rodzicielskiej. Oddziaływanie wychowawcze będzie wtedy znacznie łatwiejsze.

Bardzo ważnym problemem zapobiegania powrotowi do przestępstwa jest zapewnienie wychodzącemu z więzienia miejsca tymczasowego zamieszkania. Wielu z więźniów, którzy przebywali w zakładzie karnym przez dłuższy czas, często traci swoje stare miejsce zamieszkania. Więzień, któremu się nie zapewni miejsca pracy i choćby najskromniejszego miejsca noclegowego, na pewno powróci do przestępstwa. Skłoni go do tego instynkt samozachowawczy. Toteż skuteczność działalności „Patronatu” zależy w znacznym stopniu od możliwości zorganizowania domów tymczasowego pobytu i właściwej działalności pośrednictwa pracy. Tymczasem zaskłki są oczywiście konieczne, ale niczego nie załatwią. Bardzo wielu przestępców tkwi w przestępstwie dlatego, że nie znajdują drogi odejścia od niego, innych możliwości bytowych.

Bardzo ważnym zadaniem „Patronatu” dopuszczonego do więzień byłoby tworzenie dla więźniów kursów zawodowych przygotowujących ich do zawodu. Byłoby to bardzo celowym odtworzeniem działalności przedwojennego „Patronatu”.

Wypada się teraz zastanowić nad tym, jakie zadania należy postawić przed komisją prawną „Patronatu”, złożoną przeciw z adwokatów. Pomoc prawna to przeważnie — poza nielicznymi wypadkami pomocy cywilistycznej, spraw z dziedziny prawa rodzinnego i ewentualnie spraw o pozbawienie władzy rodzicielskiej — obrony w procesach karnych w normalnym toku instancji. Rewizje nadzwyczajne czy wznowienia postępowania to sprawy wyjątkowe, którymi będziemy się zajmować tylko wyjątkowo.

Zagadnienie obron karnych nie jest bynajmniej proste, gdyż musi być rozpatrywane pod kątem celowości wychowawczej. Przy zakwalifikowaniu więźnia do obrony przez kuratora więziennego „Patronatu” powinno się brać pod uwagę stan dotychczasowej karalności, rodzaj przestępstwa oraz — i to przede wszystkim — stan materialny więźnia i jego rodziny. Podstawowym założeniem wychowawczym musi być obrona bardzo staranna i zupełnie bezinteresowna. Taka obrona budzi w więźniu przekonanie, że społeczeństwo, a w każdym razie znaczna jego część chce mu dopomóc. Udzielanie takich bezinteresownych obron więźniom zamożnym byłoby

pozbawione sensu, miałyby charakter antywychowawczy. Ustalenie więc stanu materialnego więźnia przed udzieleniem mu pomocy prawnej jest konieczne. Temu zadaniu — oprócz wiadomości uzyskanych przez kuratorów — powinny służyć wywiady środowiskowe, odwiedziny u rodziny więźnia.

Sprawą dużej wagi jest również zagadnienie dotychczasowej karalności więźnia i rodzaju tej karalności. Udzielanie pomocy kryminalistom zawodowym, karanym wielokrotnie złodziejom, sutenerom itp. może być celowe tylko w jakichś zupełnie wyjątkowych wypadkach.

Obronca, który po zbadaniu sprawy w sądzie dojdzie do wniosku, że obrona więźnia z punktu widzenia celowości, jak również ze względów wychowawczych jest niecelowa lub antywychowawcza, powinien odmówić podjęcia takiej obrony (oczywiście pod warunkiem, że oskarżony będzie miał czas postarać się o inną obronę) z jednoczesnym obowiązkiem uzasadnienia na piśmie dla komisji prawnej „Patronatu” przyczyn odmowy podjęcia obrony.

Chcę tu jeszcze raz powrócić do zagadnienia bezinteresowności przy pracy patronackiej, a w szczególności przy obronach karnych. Przytoczę tu charakterystyczny przykład. Otóż w okresie międzywojennym jeden z członków Komisji Prawnej kobieta-adwokat broniła jakiegoś młodego chłopca złapanego na kradzieży, chyba kieszonkowej. Obrona broniła w sposób zaangażowany, podnosząc różne okoliczności życiowe chłopca. Po zakończonej obronie oskarżony powiedział do obrońcy:

— Dziękuję pani za to, że mnie pani tak pięknie broniła. Po raz pierwszy w moim życiu ktoś chciał mi dopomóc bezinteresownie.

Uważam, że działaczami „Patronatu” powinni być ludzie myślący kategoriami społecznymi, zaangażowani z pasją w ratowanie innych, nawet tych, którzy odeszli od norm postępowania obowiązujących w społeczeństwie. Pragnąłbym, aby „Patronat” wzbogacił piękne dzieje swego istnienia i działania przez nowe karty — nieustannego dążenia do resocjalizacji więźnia kryminalnego.

#### Bibliografia:

- Irena Nowodworska, Maria Rórichowa Karol Pędowski: Opieka Patronatu nad więźniami, „Przegląd lekarski”, 1971.
- Karol Pędowski: Prawo w walce z bezprawiem — Pamiętniki adwokatów, Warszawa 1970 r.
- Karol Pędowski: Jeszcze o Patronacie, „Palestra” nr 9, 1972.
- Karol Pędowski: Patronat, „Kultura” nr 21, 1961.
- Helena Wiewiórska: „Patronat”, Encyklopedia prawa karnego.
- Leon Wanat: Za murami Pawiaka, Warszawa 1958.
- Zygmunt Sliwicki: Meldunek z Pawiaka, Warszawa, 1974.
- Maria Rutkiewicz: Granica istnienia, Warszawa 1964.
- Mgr Stanisław Bukowski: Apteka na Pawiaku, „Farmacja Polska”, 15.XI.1959 r.
- Stanisław Gajewski: Wywiad udzielony pismu „Odgłosy”, nr 39/81.
- Stanisław Patek: Obrony oskarżonych w sprawach politycznych, „Palestra” 1937.
- Leon Berenson: Z celi śmierci, Warszawa 1929.
- Halina Kiepuska: Warszawa w rewolucji 1905—1907, Warszawa 1974.